

Posłuchaj

()

Czytając dzisiejszą Ewangelię o Dobrym Pasterzu (J 10,11-16) na święto św. Tomasza Becketta piszący te słowa uświadomił sobie, że pasterz owiec wilkowi nie daje, z paszczy wilka owce wyrywa, ponieważ owce są jego kapitałem.

Właściciel stada owiec ma każdą owcę odliczoną, gdyż każda z nich jest jego majątkiem. Załóżmy, że jedna owca dobrej jakości jest warta 150 EUR.

Ponieważ wilki zwykle nie porywają jednej sztuki, to cztery stracone zwierzęta dają już – powiedzmy – 600,00 EUR.

Autor by się każde 150 EUR z wilkiem, także z takim na dwóch nogach, szarpał, nie mówiąc już o 600,00 EUR. Wtedy szarpałby się bardziej.

Chyba każdy właściciel komisu z używanymi samochodami będzie walczył o każdy samochód, kradziony przez złodziei na

jego oczach bezpośrednio z placu. Albo sam, albo za pośrednictwem policji, bo pieniądz, to pieniądz.

O ile w przypadku samochodu, który został podany jako przykład dla wzbudzenia emocji, których owca, poza kręgami pasterskimi raczej nie budzi, może się nieuszkodzony odnajdzie, o tyle w przypadku porwanej lub pokąsanej owcy takiej możliwości już nie ma. Strata jest całkowita i niepowetowana.

Biblijne „dawanie życia za owce” (J 11,10) niekoniecznie musi oznaczać śmierć pasterza, ale jego energiczną interwencję. Dawid, podając swoje kwalifikacje przed walką z Goliatem, opowiadał, że potrafi walczyć.

> Odrzekł Dawid Saulowi: «Kiedy sługa twój pasał owce u swojego ojca, a przyszedł lew lub niedźwiedź i porwał owcę ze stada, wtedy biegłem za nim, uderzałem na niego i wyrywałem mu ją z paszczęki, a kiedy on na mnie napadał, chwytałem go za szczękę, biłem i uśmiercałem.
>
> Sługa twój kładł trupem lwy i niedźwiedzie, nieobrzezany Filistyn będzie jak jeden z nich, gdyż urągał wojskom Boga żywego». (1 Sam 17, 34-36)

Dawid zabił Goliata procą, bo wypróbował swoją odwagę na zwierzętach, także w walce wręcz. Słusznie zakładał, że duży Filistyn z dystansu jest mniej przerażający niż niedźwiedź z bliska.

Owce należały do ojca Dawida, Dawid traktował je jako własne i dlatego o nie walczył. Być może obawiał się też kary za ich utratę, jednak przypuszczalnie chłopca pozostawiono z owcami właśnie dlatego, że miano do niego zaufanie do jego waleczności.

Właściciel autokomisu walczący ze złodziejem samochodów niekoniecznie jest dobrym człowiekiem, ani też nie jest do swoich samochodów emocjonalnie przywiązany.

Myśli o swojej własności i potencjalnej stracie, bo to jego pieniądze. Tego pracownik lub najemnik nie czyni. Podobno przy napadach jako pierwsza ucieka ochrona, bo to nie ich.

Autor pomyślał sobie, że nasi dzisiejsi biskupi, którzy pogrążają nas i samych siebie w apostazji (patrz analiza Groka) robią tak dlatego, ponieważ nie traktują nas jako swojej własności.

Nawet im na myśl nie przyjdzie, że im osobiście czegoś ubywa. Mianowicie kapitału ludzkiego katolików.

Gdy Franciszek powołał Maradiagę na kardynała śmiano się z tej decyzji, gdyż Honduras, z którego Maradiaga pochodzi, jest tym krajem południowoamerykańskim, który właśnie za rządów Maradiagi, przewodniczącego KEP swojego kraju, utracił najwięcej katolików.

To tak, jakby powołać na doradcę biznesowego tego, kto stracił najwięcej pieniędzy. Owszem można zbankrutować raz lub

drugi, ale należy się z tego umieć podnieść.

Należy poznać biznes nie tylko od złej strony, ale także od tej dobrej. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że selekcja Watykanu jest negatywna i awansują ci, którzy najwięcej dusz tracą lub najlepiej ku temu rokują.

Św. Tomasz Beckett był człowiekiem bardzo zasadniczym, który nie lubił zmieniać swoich decyzji. Był także świadomym tego, że negatywne decyzje króla kiedyś odcisną swoje pięto na duszach, które on jako biskup utraci.

Chyba żaden posoborowy biskup nie uzna, że dusze jego diecezjan są jego własnością. Co pobożniejszy powie, że należą do Boga, a bardziej liberalny doda, że każdy ma troszczyć się o siebie względnie, że żadnych dusz nie ma.

Własność prywatna jest czymś dobrym i dlatego Kościół zawsze jej bronił. Nasza własność jest przedłużeniem naszego ja, stąd tak o nią zabiegamy. Im jesteśmy lepsi moralnie lub lepsi w czymś, tym lepsza jest nasza własność jakościowo i ilościowo.

Kiedyś biskupi byli może i pyszni i ambitni, więc pragnęli, choćby przez ambicję, swoich katolików nie tracić. Tak, to prawda, każda utrata skutkowała mniejszymi dochodami do kasy biskupiej, ale biskup bywał opłacany tylko wtedy, gdy diecezjanie mieli jakiekolwiek przekonanie, że ich biskupowi na nich jakoś zależy.

Obecnie amerykańscy biskupi likwidują ławki komunijne i zakazują komunii na klęcząco. Chyba żaden katolik nie traktuje obecnie swojego biskupa poważnie.

Gdyby biskup traktował poważnie Boga, zachowywałby się inaczej. Opowieść o Dobrym Pasterzu ukazuje hierarchię zależności:

- owce należą do pasterza,
- pasterz do Chrystusa,
- Chrystus (jako człowiek) do Boga.

Pierwszy impuls posłania (*missio*) wychodzi od Boga Ojca, który wysyła na świat Syna. Ten posyła biskupów jako swoich następców.

Chrystus jako człowiek jest własnością Boga Ojca, a każdy biskup własnością Chrystusa. Chrystus ma pełną wiedzę o Bogu, pełniąc dzieła swojego Ojca.

Biskupi winni mieć pełną wiedzę o Chrystusie i Jego Kościele, by ten ostatni przed wilkami zewnętrznymi i wewnętrznymi bronić.

Jakiś Ojciec Kościoła powiedział, „kto ma Boga za Ojca, ma Kościół za matkę”. A Chrystus rzekł o faryzeuszach:

„Wy macie diabła z ojca i chcecie spełniać pożądania waszego ojca” (J 8,44)

I tak wytłumaczyć można bierność naszych biskupów, z których żaden nie postąpi jak św. Tomasz Beckett. Obchodzą jego święto, owszem, ale go nie naśladują.

Przecież nie grozi im ze strony Prevosta śmierć z mózgiem rozbryzgniętym na posadzce, ale co najwyżej zniesienie z urzędu i wcześniejsza emerytura.

Jak to możliwe, że ten sam stan, ta sama grupa zawodowa, był w roku 1170 zdolny do takich wyżyn, a obecnie błogosławią sodomię?

Czy to dlatego, że wtedy ludzie nie mieli pralek, jak twierdzi kardynał Eijk? W kręgach mafijnych wiadomo, że jak się kogoś nie da skorumpować lub zastraszyć, trzeba go zabić, bo się nigdy nie zmieni.

W sumie męczeństwo jest nagrodą za stałość i dużym wyróżnieniem.

Beckett odmówił rozgrzeszenia, bo w „miłosiernego Boga” nie wierzył. Z pewnością bał się sądu Bożego za niewywiązanie się z biskupich obowiązków, a śmierć męczeńska obmywa z wszystkich grzechów, więc dobrze wybrał. Umrzeć i tak musiał, a umarł w najlepszej dla siebie chwili.

Chyba wszystko zaczęło się od zmiany obrazu Boga ze srogiego sędziego w miłosiernego Ojca, który „karać nie potrafi”. Niestety potrafi i pokarze, jak nie w życiu tym, to w przyszłym.

Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.



Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related